

Medal Świętego Jerzego 2006

# „Aniu, dlaczego jesteś taka brzydka?”

JAN STRZAŁKA

W tym roku Kapituła Medalu Świętego Jerzego postanowiła przyznać Medale

Annie Dymnej

oraz

Leszkowi Kołakowskiemu



Anna Dymna, wybitna aktorka, założycielka i szefowa Fundacji Mimo Wszystko, walczącej ze smokiem obojętności i rezygnacji, przekonują nas z powodzeniem, że człowiek niepełnosprawny jest nie tylko pełnoprawną osobą, ale że z pomocą innych może ujawnić niespodziewane talenty, a przede wszystkim – nauczyć nas miłości. Profesor Leszek Kołakowski wyróżniony został za skuteczne zmaganie się ze smokiem ideologii, intelektualnych schematów i konformizmu myślowego, za obronę zdrowego rozsądku i budowanie nowych mostów między rozumem a wiarą.

Kapitułę Medalu tworzą: Józefa Hannelowa, ks. Adam Boniecki, Tomasz Fiałkowski, Krzysztof Kozłowski i Henryk Woźniakowski.

Uroczystość wręczenia Medalu odbędzie się w piątek, 29 września 2006 r. w Auditorium Maximum UJ. Galę uświetni koncert kwintetu Piazzoforte wraz ze światowej sławy pianistą, zwycięzcą Konkursu Chopinowskiego w 1990 roku – Kevinem Kennerem.



Anna Dymna

FOT. PAMEL ULATOWSKI - VISAVIS.PL

ale po chwili dostrzegła w nich zwykłych ludzi. Nawet więcej niż zwykłych: choć niepełnosprawni z Radwanowic są dorośli, najmłodszy mają 18, najstarsi 60 lat, wydali się jej czyści i niewinni jak dzieci.

Prawdziwego szoku doznała jednak, gdy zaczęły się przedstawienia, bo choć od lat występuje na deskach jednego z najlepszych teatrów w Polsce, dopiero w Radwanowicach zrozumiała, co znaczy perfekcyjne aktorstwo: każdy z niepełnosprawnych grał całym sobą i każdy stawał się pięknym. Opuszczała Schronisko wstrząśnięta.

– Tadeusz niczego mi nie proponował, o nic nie prosił, patrzył tylko na mnie chytrym ormiańskim okiem. Nie domyślałam się, że on już wie: rybka połknęła haczyk.

– To prawda – przyznaje podstępny duszpasterz polskich Ormian – widziałem, że jest otwarta wobec niepełnosprawnych.

Wróciła do domu, dziękując Bogu, że jej

na w całej Polsce. Od 25 lat uczestniczę w życiu niepełnosprawnych, ale zaskoczyły mnie skutki: niepełnosprawni przełamują na scenie kompleksy i nieśmiałość, dowartościowują się, uspołeczniają. Ich sukcesami zdumieni są rodzice i opiekunowie, bo nikt wcześniej nie podejrzewał, do czego są zdolni.

Nic dziwnego, że wkrótce ks. Zaleski zgłosił kandydaturę swojej wolontariuszki do nagrody Brata Alberta, przyznawanej przez kard. Macharskiego. Gdy ją otrzymała, pomyślała: „właściwie za co? za to, że kilka chwil poświęciłam na próby z niepełnosprawnymi?”. – Nagle uświadomiłam sobie, że Ormiaszka wiedział, co robi. Zgłosił mnie do nagrody, będąc pewnym, że ją później odpracuję. Nagrodę potraktowałam jako zaliczkę.

Było zbyt pięknie... W 2003 r. znolenzowano ustawę o pomocy społecznej i Fun-

godzinach zadzwoniło do niej małżeństwo chętne, by zaadoptować całą trójkę. Chęci nie wystarczyły, sąd rodzinny zwlekał z wydaniem pozwolenia, tymczasem dzieci nie miały gdzie się podziąć. Dzięki Dymnej sprawa nabrała tempa. Fundacja zobowiązała się wspierać rodzinę finansowo, co miesiąc przeznacząc 1000 zł na zaspokojenie podstawowych potrzeb dzieci.

Pracy przybywało, Dymna musiała więc zatrudnić w Fundacji kilku pracowników (sama nie otrzymuje ani złotówki) i prosić o pomoc wolontariuszy. Często są to licealiści lub studenci, bo od grudnia 2004 r. Fundacja wzięła pod swoje skrzydła Biuro Młodych – Studenci Studentom. Inicjatywa zrodziła się wśród krakowskich studentów, którzy chcieli pomóc choremu na raka koleźce. Kolega zmarł, ale ich zapal nie przgasł.

– Zwróciliśmy się do Fundacji Anny Dym-

nej motyw są jasne, poza tym zawsze odpowiada: pomagam, bo ty tego nie robisz. Siostra Małgorzata zasłoniła się Panem Bogiem. A ja co najwyżej mogę powiedzieć: „bo sprawia mi to radość, bo moje życie nabrało nowego sensu, bo uwalniam się od aktorskiego narcyzmu, bo szlag mnie życie zaś – wiem, to banal – zaczyna się, gdy dajesz siebie innym.

Konferencja w Lublinie poświęcona była kwestii „Wolontariat a egocentryzm”, ale Dymna już wcześniej zastanawiała się, ile w jej działaniach altruizmu, a ile egoizmu. Nie ukrywa, że w Starym Teatrze, który od 33 lat uważa za swój dom, od dawna nie ma dla niej ciekawych propozycji. Nie przyjmuje też ról w telewizyjnych tasiemcach, nie garnie się do talk-showów, odmawia udziału w reklamach.

najwyższy komplement, bo baba rządzi rozumnie, sprawiedliwie i z miłością...

## Co boli?

Boli, gdy słyszy o swoim rzekomo niewiarygodnym bogactwie. Zresztą w 2003 r. Jurek Owsiak przestrzegł ją, że czynienie dobra zawsze budzi podejrzenia. To też Anna Dymna stara się, by jej Fundacja była kryształicznie czysta: poddaje się każdej kontroli, ma wewnętrzny audyt, unika podejrzanych sponsorów.

Plotki doskwierają, lecz nie zniechęcają Dymnej, bo – jak mówi – idzie do przodu jak walec. Najbardziej więc boli ją ludzka bezduszność. Przykład: w polskich szpitalach nie wykonuje się posiewowych badań krwi noworodków, bo jak kiedyś wyjaśniła jej urzędniczka z ministerstwa zdrowia, noworodki to mała grupa, a badania są drogie.

## Mimo woli?

Czy raczej zrzędzeniem Opatrzności, dzięki podstępom ks. Tadeusza, za sprawą ludzi nieobojętnych na los bliźniego?

W latach 80. ks. Zaleski postanowił pomagać upośledzonym umysłowo. Założył w Krakowie wspólnotę „Wiara i Światło”, przyciągnął młodych wolontariuszy, dręczyło go jednak pytanie: co się stanie z jego podopiecznymi, gdy umrą ich rodzice? Odpowiedź nasuwała się sama: trzeba zapewnić im dom. Łatwo powiedzieć, szczególnie w czasach komunizmu, gdy problem

niepełnosprawnych ohejalnie nie istniał. Ale w 1987 r. ks. Tadeusz poznał Stanisława Pruszyńskiego, Pruszyński znał zaś Zofię Tetelowską, właścicielkę dworu i ziemi. Po wojnie majątku jej nie odebrano, ziemi nie rozparcelowano – było jej za mało – pani Tetelowska gospodarzyła więc jak za dawnych czasów.

Ks. Zaleski i Pruszyński wsiedli do samochodu i pojechali do Radwanowic. Pani Zofia była już po sześćdziesiątce i dawno postanowiła, że ojcowski majątek – dwór z 25 hektarami – przekaze na zbożny cel, by nie roztrwoniono tego, o co walczyła przez całe życie. Gdy więc z małego fiata wysiadł „pan z koloratką i jeszcze jeden pan” – jak wspominała w „Tygodniku” – długo się nie wahała. Przekazała ojcowiznę ks. Zaleskiemu, zostawiając sobie tylko dwa pokoje we dworze. Wkrótce zamieszkało tu pięćdziesięciu niepełnosprawnych. Dziesięć lat później Zofia Tetelowska i Tadeusz Zaleski, zwany przez swych podopiecznych Księdzem Prezesem, otrzymali wspólnie Medal św. Jerzego.

W Schronisku Ksiądz Prezes zapewnił niepełnosprawnym utrzymanie, opiekę medyczną i zorga.nizował warsztaty terapii zajęciowej – dziś już dziewięćdziesięciu jego podopiecznych w miarę swoich możliwości uczy się prostych zajęć: stolarki, rzemiosła, haftu. Z czasem ks. Tadeusz uznał, że warto zapewnić im także terapię artystyczną, przynajmniej tym lżej upośledzonym – tak w 1990 r. powstał Teatrzyk Radwanek. Kilka lat później zatelefonował do Anny Dymnej: – Z widzenia znalazł ją od dawna, Anka i Wiesław Dymny byli sąsiadami moich rodziców, mama często opowiadała o sukcesach Dymnego w Piwnicy pod Baranami.

– Poprosił, bym przyjechała do Radwanowic i zasiadła w jury przeglądu teatralnego osób niepełnosprawnych z małopolskich ośrodków opieki społecznej – wspomina Anna Dymna. – Zgodziłam się, może dlatego, że kiedyś chciałam być psychologiem, ale jechałam z duszą na ramieniu, bo co ja wiedziałam np. o porażeniu mózgowym? Nigdy nie miałam do czynienia z niepełnosprawnymi, więc przerażała mnie myśl o kontakcie z nimi. Przed laty czytałam książkę o tzw. downach. Jej autor twierdził, że największą radością jego życia był kontakt z niepełnosprawnymi umysłowo. Nie mogłam tego pojąć, może więc przyjąłam propozycję Tadeusza, by zrozumieć, jaką radość człowiekowi zdrowemu może dać niepełnosprawny?

Gdy wysiadła z samochodu, kilku niepełnosprawnych rozpoznało znaną aktorkę, rzucili się ją witać i przewrócili na ziemię. W pierwszej chwili wydali się jej brzydcy,

syn jest zdrowy. Z wrażenia dostała gorączki. Coś ją jednak ciągnęło do Radwanowic – a to pojechała na Mszę do kapliczki we dworze (kościółka wtedy jeszcze nie było), a to pogadać z terapeutkami przygotowującymi przedstawienia. Albo wpadała w Wigilię, by razem z niepełnosprawnymi i dziećmi z Radwanowic wziąć udział w jasełkach. – Zimno, wiatr duży, obok mnie maszeruje niepełnosprawny Herod, św. Józef z porażeniem i Kasia, która gra Matkę Boską. Nagle widzę, że Kasia pobladła. Pytam, co się dzieje? Niedobrze mi. A czemu? Bo zaraz będę rodzic Jezusa...

## Za kilka chwil?

Wkrótce pomyślała, że mogłaby co nieco podpowiedzieć terapeutkom prowadzącym teatrzyk i ich podopiecznym. Zaczęła bywać na próbach. Był rok 1999. Powoli przekonywała się, że zajęcia z niepełnosprawnymi niewiele różnią się od pracy ze studentami szkoły aktorskiej: trzeba ich traktować normalnie, zaprzyjaźnić się i poznać, a praca z podopiecznymi ks. Zaleskiego nie jest ciężka, bo są pokorni i zdyscyplinowani.

– Teatr to świetne lekarstwo dla niepełnosprawnych, to znakomici aktorzy. Bywają dni, że praca im nie idzie, ale próby działają na nich jak aspiryna. Trzeba ich zachęcić, gdy stają się ponurzy i apatyczni. Trzydziestoletni Maniusz występował kiedyś w roli kotka, ale któregoś dnia nie chciał wejść na scenę. Pogłaskałam go, spytałam, co mu dolega. Chory jestem i smutny – powiada. Ja mu na to, że jeśli nie ma sił skakać, niech leży i gra śpiącego kotka. Zgodził się i przespał całe przedstawienie. Krzysio, który jest ciężko upośledzony, rwie się na scenę, ale może tylko stać nieruchomo, gra więc Drzewo Wiadomości Dobrego i Złego. Masz być dumnym drzewem – przykazałam mu. I był! Jasio grał snopek siana i nie chciał zejść ze sceny, gdy zaczęły się oklaski. Dla każdego z nich brawa to potwierdzenie, że są potrzebni innym ludziom.

O niepełnosprawnych Anna Dymna może opowiadać bez końca. Jako wolontariuszka przygotowała razem z terapeutkami sześć przedstawień, chętnie pomagali jej aktorzy ze Starego: Anna Polony, Dorota Segda, Jerzy Trela. Rybka połknęła haczyk. Ks. Tadeusz mógł się pochwalić, że w Schronisku odbywają się prawdziwe warsztaty artystyczne.

– Anna była pierwszą osobą, która rozwinęła w Polsce terapię przez sztukę teatralną – przypomina. – Mieliśmy osiągnięcia w muzykoterapii czy w terapii plastycznej, ale dzięki niej ta forma terapii stała się popular-

dacja Brata Alberta musiała zrezygnować z warsztatów terapii artystycznej. Zabrakło środków. – Dla niepełnosprawnych to była tragedia, bo warsztaty trzymają ich przy życiu, są dla nich całym światem, rozwijają ich intelektualnie i manualnie, a przede wszystkim uspołeczniają – mówi ks. Zaleski. – Protestowaliśmy przeciw nowelizacji ustawy, ale nadaremno. Wtedy Anka rzuciła się z motyką na słońce i za moją radą w 2003 założyła własną fundację. Zdobyła pieniądze i warsztaty przetrwały.

Fundacja Mimo Wszystko („mimo wszystko warto pomagać”) za symboliczną złotówkę wynajmuje od Fundacji Brata Alberta dwa pokoje z kuchnią, opłaca terapeutów i psychologów, pokrywa inne koszty zajęć, które od poniedziałku do piątku trwają średnio sześć godzin dziennie. Ale na warsztatach się nie kończy. Wkrótce Fundacja Dymnej wraz z Fundacją Brata Alberta zaczyna organizować coroczny Ogólnopolski Festiwal Teatralny Osób Niepełnosprawnych, każdego roku w eliminacjach do Festiwalu uczestniczy ok. tysiąca osób. Gala Albertiany od lat odbywa się, a jakże, na deskach Teatru im. Słowackiego. Później Fundacja Dymnej organizuje Festiwal Zaczarowanej Piosenki. Podczas finału na krakowskim Ryнку niepełnosprawni artyści występują z największymi gwiazdami. Mało?

Chyba mało – zważywszy, czym jeszcze zajęła się Dymna i jej współpracownicy. Ludzie zaczęli pisać do aktorki i prezesa Fundacji zarazem, prosząc o pomoc. Fundacja nie odmówiła i nie odmawia nikomu, kto był, jest i będzie w prawdziwej potrzebie. „Założywszy Fundację – wspomina Dymna – zdałam sobie sprawę, ile wokół nas jest tragedii, bólu, samotności i beznadziei. Nie mogłam się pogodzić, by w środku Europy, na progu nowego tysiąclecia, obok nas umierali ludzie”.

Przez te lata Fundacja pomogła setkom chorych, samotnych, ubogich. Nigdy nie są to osoby anonimowe – zanim pomoc zostanie udzielona, Dymna poznaje potrzebujących osobiście i podtrzymuje z nimi kontakty, gdy już pomocy udzieli. Jakiej konkretnie pomocy? Jednemu Fundacja załatwia protezę nogi, na którą go nie stać, bo przyzwoita proteza kosztuje 70 tys.; innemu pokrywa koszty skomplikowanych operacji za granicą, bo w kraju takich zabiegów się nie przeprowadza; kiedy indziej poszukuje ludzi gotowych adoptować trójkę rodzeństwa, bo ich matka zmarła na AIDS, dzieci są zarażone wirusem HIV, a ojciec nie ma środków, by je wychować, wyżywić i leczyć.

O tej tragedii Anna Dymna opowiedziała w telewizyjnym programie „Spotkajmy się”, który prowadzi od 2003 r. Po kilku

nej – wspomina Magda Bożyk, pierwsza szefowa Biura – bo to rozwiązywało nam wiele problemów prawnych i ułatwiało pracę, a przede wszystkim nazwisko Dymnej dawało nam wiarygodność.

Jakby tego nie dość, w 2005 r. Fundacja Mimo Wszystko wydzierżawiła od wojska cztery hektary byłego poligonu i w nadmorskim Lubiatowie zamierza zbudować warsztaty dla niepełnosprawnych z całej Polski, którzy po ukończeniu szkół specjalnych tracą fachową opiekę. Jest już projekt architektoniczny, trzeba tylko znaleźć pieniądze. Że się znajdą, nie wątpi nikt, kto zna Dymną.

I to nie koniec: w grudniu 2005 ks. Zaleski odstąpił Fundacji ponad osiem hektarów ziemi w Radwanowicach, tuż obok dworu. Powstaną tam nowoczesne warsztaty terapii zarówno dla podopiecznych Anny Dymnej, jak i ks. Zaleskiego. Schronisko Brata Alberta będzie mogło przyjąć kolejnych stu niepełnosprawnych. Dlaczego Ksiądz Prezes budowę nowego ośrodka powierzył Fundacji Mimo Wszystko? Bo mierzy siły na zamiary i wie, że znana i lubiana aktorka łatwiej zdobędzie pieniądze. Ormianin! Ale i Dymna ma w swoich żyłach kroplę krwi ormiańskiej. – I wie Pan co – dodaje – niedawno pomyślałam, że wreszcie ktoś powinien się zająć terapią niepełnosprawnych alkoholików, bo wielu niepełnosprawnych ulega alkoholizmowi. Chyba to zrobić.

Tak więc Fundacja stała się instytucją. Ale znacznie większą instytucją jest sama Dymna. Jej siła polega na tym, że jest darzona społecznym zaufaniem – czego dowodem 3 mln zł подарowane przez Polaków w ubiegłym roku z jednoprocentowych odpisów podatkowych.

## Może z egoizmu?

Czasami wraca do domu późnym wieczorem, ledwo żywa, nie może usnąć, a nazajutrz Maniusz albo Kasia (niepełnosprawni są szczerzy do bólu i nie wiedzą, co to konwenans) pyta: „Aniu, czemu masz podkrążone oczy i czemu jesteś dziś taka brzydka?”.

Po co to robi? Nie wie, choć często się nad tym zastanawia. Niedawno była zaproszona na konferencję zorganizowaną przez KUL. Zaproszono też Janinę Ochojską i s. Małgorzatę Chmielewską.

– Ochojskiej – mówi Anna Dymna – nie trzeba pytać, dlaczego pomaga bliźnim, ma za sobą takie doświadczenia, że

– Nie występuję dziś w żadnej poważnej roli w Starym, myślę więc czasami, czy kierując Fundacją nie staram się zapelnic pustki zawodowej albo poczuć, jaka to jestem szlachetna? Zatem moja praca dla niepełnosprawnych byłaby rodzajem egoizmu... Co o jej działalności sądzą inni? Ks. Zaleski: – Z pewnością praca z niepełnosprawnymi ją odmieniła. W cierpiącym widzi osobę, to perspektywa prawdziwie chrześcijańska.

– Pracuję z Anią od czterech lat – mówi Mateusz Dzieduszycki z TVP, pomysłodawca i współautor programu „Spotkajmy się”. – Pokazała nam, ludziom mediów, jak godnie rozmawiać o cierpieniu i śmierci. Nigdy nie przekroczyła cienkiej linii, choć pyta o sprawy niemożliwe do wypowiedzenia, łamie tabu, jakie tworzymy wokół choroby i spraw ostatecznych. Należy do grona tych, dzięki którym społeczeństwo zmienia stosunek do niepełnosprawnych. Jest więc fenomenem, wpisanym w społeczne zapotrzebowanie.

– To znakomity psycholog – uważa Aurelia Kurdziel, psycholog zatrudniony w radwanowickich warsztatach terapii artystycznej – i zgadzam się z Kazimierzem Kutzem, że to „święta baba”. Słowo baba na Śląsku to

Równie mocno boli ją ludzka obojętność. Przykład: pod Zgierzem mieszka dziewczyna chora od urodzenia na nieuleczalną chorobę neurologiczną, o czym wie cała wieś, wie wójt i ksiądz, a do chorej nie zajrzy pies z kulawą nogą. Zainteresowała się nią dopiero Fundacja Dymnej, znajdując w okolicy dwie dziewczyny, zresztą także chore, gotowe pomagać tej dziewczynie, a przede wszystkim – ofiarować jej przyjaźń.

Gdy Anna Dymna dowiedziała się o przyznaniu jej Medalu św. Jerzego, spytała zdumiona: – Boże, za co?

– Za walkę ze smokiem! – usłyszała. To dobrze, bo Dymna wierzy, że smoki istnieją. Pamięta bajkę o groźnym smoku, który był zły, bo nikt go nie kochał i wszyscy rzucali w niego kamieniami. Lecz gdy pewnego razu podszedł do niego waleczny chłopczyk mówiąc: Kocham cię, smoku, potwór zamienił się w całkiem miłe zwierzę.

– Ludzie są niczym ten smok: opancerzeni i najeżeni kolcami, może dlatego, że nikt ich nigdy nie pokochał. Nie wolno się godzić ze smokiem obojętności i bezduszności, ale też nie wolno przy okazji niszczyć człowieka. Nie wolno z nim walczyć, trzeba go obłaskawiać. Wierzę, że każdy jest z natury dobry. Co się Pan tak śmieje? □